

## Remigiusz Okraska: Ekologia wymaga od nas przekroczenia dotychczasowych sporów politycznych

Możemy mieć różne poglądy – wywodzić się z nurtów wyrastających z różnych źródeł, udzielających innych odpowiedzi na fundamentalne pytania o świat i człowieka – natomiast byłoby znakomicie, gdyby perspektywa ekologiczna potrafiła te podziały przekroczyć, ponieważ dotyczy samych fundamentów naszego bytu jako jednostek i wspólnot – mówi Remigiusz Okraska w rozmowie z Jakubem Pydą dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eko-konserwa?”

Jakub Pyda („Teologia Polityczna”): Kto dzisiaj troszczy się o ekologię? Co spór o przyrodę mówi nam o dzisiejszym podziale politycznym i światopoglądowym?

Remigiusz Okraska (redaktor naczelny „Nowego Obywatela”): Dzisiaj oraz w kilku ostatnich dekadach ekologia, ochrona środowiska i przyrody jest zdecydowanie bliższa środowiskom lewicy i centrolewicy. Stronnictwa prawicowe, konserwatywne są zaś częściej zaangażowane w krytykę myśli ekologicznej i rozmaitych inicjatyw postulujących ochronę przyrody. To swego rodzaju dziejowy paradoks. Obecny podział w kwestii ekologicznej liczy sobie zaledwie kilkadziesiąt lat. Tymczasem świadomy ruch na rzecz ochrony przyrody – dzisiaj nazywany ekologicznym – ma sporo ponad sto lat. W perspektywie historycznej lewicowy „przechył” w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego należy uznać za nowość. Podobnie zresztą jak to, że w środowiskach konserwatywnych ekologia spotyka się w głównej mierze z

niechęcią, krytyką czy wręcz próbami jej demonizowania. Są oczywiście także niszowe ugrupowania, których głos pozostaje odmienny, ale tendencja jest jednoznaczna.

Zwrócił Pan uwagę na historyczną zmienność w ramach tego podziału. Co jest więc dziś przyczyną tak wyraźnego dowartościowania refleksji ekologicznej wśród środowisk liberalno-lewicowych? Krytyka zastanej rzeczywistości technokratycznej i kapitalistycznej?

*Trudno udawać, że problem ekologiczny nie istnieje*

Myślę, że kluczowym czynnikiem, który sprawił, że te środowiska określiły się wobec problemu

ekologii, jest jego obiektywna skala. Mówimy o daleko posuniętych przekształceniach przyrody, środowiska naturalnego, ogromnej ingerencji w rzeczywistość naturalną. Trudno zaprzeczać faktom popartym ogromną pracą naukową i ustaleniami rozmaitych instytucji badawczych. Także gołym okiem można dostrzec zniszczenia środowiska naturalnego będące efektem jego intensywnej eksploatacji. Trudno udawać, że problem nie istnieje. Wydaje mi się, że to jest punktem wyjścia.

„Zwrot ekologiczny” lewicy wydaje się jednak sprzeczny z tradycyjnymi postępowymi postulatami, takimi choćby jak przekonanie o powinności człowieka, aby przekształcać otaczający go świat.

To prawda, że lewica wyrastała z paradygmatu bardzo mocno związanego z przekonaniem, że człowiek powinien przekształcać przyrodę. Wczesne formacje lewicowe zakorzenione były w wizji oświeceniowo-racjonalistycznej, według której świat zastany – niekoniecznie przyjazny – należy świadomie przekształcać w imię poprawy sytuacji bytowej czy rozwoju intelektualnego człowieka. Natomiast później lewica została skonfrontowana ze współczesnym racjonalizmem, mówiącym o tym, że przekształcenie środowiska naturalnego przynosi negatywne skutki uboczne na ogromną skalę. Lewica jest wierna agendzie racjonalistyczno-naukowej i na tym etapie dziejów przyjmuje to do wiadomości. Warto zaznaczyć, że krytyka niszczenia środowiska z pozycji przyjmujących stan wiedzy nie ograniczała się tylko do krytyki kapitalizmu, o której Pan wspominał. Spora część środowisk lewicowych była krytyczna także wobec tego, co systemy „realnego socjalizmu” robiły z przyrodą.

A więc to kwestia przywiązania do paradygmatu?

Stołość paradygmatu racjonalistycznego to bardzo ważna sprawa w kontekście sporu o ekologię. Jest ona jedną z zasadniczych przyczyn zmiany stanowiska lewicy wobec środowiska naturalnego. Przyroda nie jest już pojmowana wyłącznie „negatywnie” – jako przestrzeń, którą za wszelką cenę należy przekształcać, ulepszać. Stosunek ten należałoby dziś określić pozytywnym, to znaczy podkreślającym wagę naturalnych procesów przyrodniczych oraz prób dostosowania człowieka do pewnych ograniczeń z uwagi na niepowtarzalną wartość świata przyrodniczego.

Coś zatem w agendzie lewicowych środowisk musiało ulec zmianie. Może to efekt osłabnięcia wiodącej roli koncepcji materialistycznych?

W przypadku dawnej lewicy jej program oraz ideologia dotyczyły przede wszystkim poprawy sytuacji materialnej konkretnych zbiorowości czy – mówiąc górnolotnie – całej ludzkości. Oprócz ogólnego ideału lewicowego, zakładającego wyzwolenie ludzkości z nędzy, wyczerpania i cierpienia na gruncie sytuacji socjalnobytywowej, miało to swoje źródła w paradygmacie marksistowskim, który akcentował przeobrażenia materialne (bazy wytwórczej) jako jeden z ważnych czynników sprawczych dziejów. Marksizm i lewica nieortodoksyjnie marksistowska podkreślała wartość przekształcania zastanej rzeczywistości materialnej. Jedną z głównych przesłanek tego stanowiska była troska o niższe warstwy społeczne, priorytetem było zapewnienie im godnych warunków materialnych. To był paradygmat lewicy przez długie lata.

Co nastąpiło później?

*Nowa Lewica wskazała, że sam dobrobyt materialny nie gwarantuje jeszcze wysokiej jakości życia*

Doszło do przełomu ideologicznego. Przypadł on na lata 60. XX wieku. Wtedy powstała tzw. Nowa Lewica – wywodzący się z kontrkultury silny

nurt intelektualny, który zaczął zwracać uwagę na to, że nie tylko prosto pojmowany dobrobyt materialny jest istotny. Zmiana kierunku ideowego wynikała wprost z realiów powojennych. Kapitalizm okazał się wówczas prospołeczny – przyniósł Zachodowi fenomen „społeczeństwa dobrobytu”. Mające miejsce w pierwszych dwudziestu latach powojennych udoskonalenie standardu życia robotnika sprawiało, że reprezentantom niższych warstw społecznych żyło się lepiej. Nowa Lewica zaczęła jednak zwracać uwagę na

to, że sam awans ekonomiczny nie sprawia, że społeczeństwo stało się pozbawione problemów. Nowa Lewica wskazała, że sam dobrobyt materialny nie gwarantuje jeszcze wysokiej jakości życia. Dostrzegła też, że nawet na gruncie materialnym, jeśli nie traktować go bardzo wąsko, mamy do czynienia ze skutkami ubocznymi społeczeństwa przemysłowego. Na przykład zanieczyszczenie powietrza prowadzi do wielu chorób, z którymi wcześniej nie borykaliśmy się na taką skalę. Coraz trudniej obcować z przyrodą zachowaną w dobrym stanie – rzeki są zanieczyszczone, a lasy wykarczowane. W latach 60. przed wdrożeniem wielu technicznych rozwiązań ekologicznych dewastacja przyrody była jeszcze bardziej widoczna, niż dziś, szczególnie w krajach Zachodu, gdzie dekady rozwoju przemysłu przyniosły spustoszenia widoczne gołym okiem.

Ekologia – zgodnie z tym, co Pan wykazał – może funkcjonować jako sprawdzian dla poszczególnych stronnictw ideowych. Jak w tym teście wypadają konserwatyści? W ostatnich latach między innymi za sprawą Rogera Scrutona czy Johna N. Graya renesans przeżywa „zielony konserwatyzm”.

*Zielona filozofia Scrutona  
wypada dość mizernie na tle  
tego, co o ekologii pisali niegdyś  
Ludwig Klages, Friedrich Georg  
Jünger, Theodore Roosevelt czy  
Jan Gwalbert Pawlikowski*

Jak zasygnalizowałem na początku, z perspektywy historycznej to prawica ma dłuższe, silniejsze i bardziej ugruntowane tradycje dotyczące refleksji ekologicznej. W ramach

konserwatywnego oglądu rzeczywistości postulat ochrony ładu naturalnego czy sceptycyzm wobec gwałtownych zmian w ekosystemie, jest oczywisty, nie ma potrzeby tego wyjaśniać szerzej. Nie jest więc tak, że prawica nie ma do

czego się odwoływać i musi ze wstydem czerpać z dorobku lewicy – przeciwnie, jej tradycje „ekologiczne” są długie i sięgają XIX wieku. W pewnym momencie to lewica uczyła się od prawicy podstawowych intuicji ekologicznych. W kwestii zielonego konserwatyzmu – to dobrze, że Scruton przypomina tę tradycję. Warto jednak przypomnieć, że przez lata nie miał o niej pojęcia. To filozof, podobnie zresztą jak Gray, wyrastający z mizernej tradycji neokonserwatywnej, która wielbiła wolny rynek, ekspansjonizm człowieka, bardzo banalny, acz wówczas modny, często sprzeczny z klasycznym konserwatyzmem zestaw wartości. Jego filozofia wypada dość mizernie na tle tego, co o ekologii pisali niegdyś inni konserwatyści, prawicowcy, jak choćby dawni niemieccy myśliciele Ludwig Klages i Friedrich Georg Jünger, republikański prezydent Theodore Roosevelt, w Polsce endek Jan Gwałbert Pawlikowski, a z postaci mniej odległych w czasie np. tacy prekursorzy ekologii „nowoczesnej” jak Ernst Friedrich Schumacher czy Herbert Gruhl. Co więcej, jego postulaty i tezy nie mają bogatej recepcji. Myśl Scrutona należałoby raczej określić mianem niszy. Panujący obecnie wśród konserwatystów paradygmat polega raczej na wyśmiewaniu ochrony środowiska, szydzeniu z globalnego ocieplenia. Nadal spotykamy redaktorów, którzy w krótkich felietonach chcą rozprawić się z całym problemem ekologicznym, zamknąć go w przestrzeni 2000 znaków, często nie znając ugruntowanych już prac badawczych. To paradoks naszych czasów – lewica, która była materialistyczna i produktywistyczna „nawróciła” się na ekologię, a prawica, która ma dużo większe tradycje dowartościowania ochrony przyrody, krajobrazu, zachowuje się tak jakby nie zdawała sobie z nich sprawy.

Na ile głos teologiczny może moderować tę narrację? Ważny głos płynie z Watykanu. Papież Franciszek pisze w pierwszych fragmentach encykliki *Laudato Si*: „Dorastaliśmy, myśląc o przyrodzie, że jesteśmy jej właścicielami, rządzcami uprawnionymi do jej ograbienia”.

Głos papieża Franciszka wybrzmiał dobitnie, ale nie jest żadną rewolucją w nauczaniu Kościoła – także Jan Paweł II i Benedykt XVI podnosili tę kwestię. Chciałbym, aby głos Kościoła skłonił prawicę chrześcijańską do namysłu nad tematem środowiska jako dobra wspólnego. To pytanie do ludzi prawicy chrześcijańskiej o to, na ile wsłuchują się w głos przywódcy – głowy Kościoła powszechnego. To głos idący od urzędu, który powinien być dla nich autorytetem, nawet jeśli nie wierzą w niego bezrefleksyjnie. Gdyby prawica dobrze znała swój dorobek intelektualny, nie miałaby żadnego problemu, aby wsłuchać się w słowa papieża Franciszka i gruntownie się nad nimi zastanowić.

Czy ekologia może funkcjonować dziś jako jeden z największych współczesnych sporów o człowieka? Ekologia to nie tylko praca zespołów eksperckich i społecznych działaczy. Tu chodzi przecież o relację człowieka ze światem, o kondycję człowieka, o wizję rzeczywistości.

*Chciałbym, aby głos Kościoła  
skłonił prawicę chrześcijańską do  
namysłu nad tematem środowiska  
jako dobra wspólnego*

Ekologia to bez wątpienia jeden z ważniejszych problemów, z jakim nasze pokolenie będzie musiało się zmierzyć.

Możemy przed tą

tematyką uciekać, ale ona nas dogoni. Musimy ją wziąć pod uwagę – skala problemów ekologicznych jest, wedle wszelkich poważnych ustaleń naukowych, tak poważna, że nie jest kwestią wyboru. Skala wyzwań jest tak ogromna i wszystko świadczy o tym, że będzie narastała. Możemy spierać się o metody, priorytety, ale nie da się abstrahować od samego problemu. Jest to niesamowicie istotne z punktu widzenia samego przetrwania człowieka,

kondycji rodzaju ludzkiego oraz naszej kondycji zdrowotnej i żywieniowej. Możemy nie interesować się tym osobiście, śmiać się z tego jak z modnej bzdury, ale ten problem nas dopadnie na wielu płaszczyznach. Ekologia będzie jednym z dominujących tematów debat politycznych, bioetycznych, biopolitycznych na płaszczyźnie refleksji humanistycznej, ale też dotyczących technologii, rodzajów i poziomów konsumpcji. Sądzę, że będzie to temat przekraczający dotychczasowe spory polityczne. Wobec niego będą musiały określić się rozmaite opcje, środowiska, stronnictwa i nurty ideowe. Zachowanie dobrej kondycji środowiska to bardzo ważny element współczesnego dobra wspólnego. Możemy mieć różne poglądy – wywodzić się z nurtów wyrastających z różnych źródeł, udzielających innych odpowiedzi na fundamentalne pytania o świat i człowieka – natomiast byłoby znakomicie, gdyby perspektywa ekologiczna potrafiła te podziały przekroczyć, ponieważ dotyczy samych fundamentów naszego bytu jako jednostek i wspólnot.

*Z Remigiuszem Okraską rozmawiał Jakub Pyda*